Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacji Sjonistycznej w Tarnowie.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 1·10
Kwartalnie . . . . Zł. 3·30
Półrocznie . . . . Zł. 6·60
Rocznie . . . . Zł. 13·20
Prenumerata zagraniczna miesięcznie zł. 1·50

Konto P. K. O. 410·288.
Redakcja i administracja: ul. Goldhammera 2.
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.
Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:
Strona . . . . Zł. 200·—
1/2 strony . . . . . . Zł. 100·—
1/4 „ . . . . . . Zł. 60·—
1/8 „ . . . . . . Zł. 30·—
1/16 „ . . . . . . Zł. 15·—
1/32 „ . . . . . . Zł. 8·—
Przed tekstem 100 proc. drożej Drobne za słowo 30 —

Rok III. Tarnów, piątek dnia 26 grudnia 1930 r. Nr. 48.

Samuel Spann — semper fidelis...

(Z okazji 50-lecia urodzin).

Gdyby można napisać niemy artykuł, bez słów, a tylko chwycić dłoń naszego SPANNA w własne dłonie i cichym, serdecznym, długim braterskim i męskim uściskiem wyrazić naszemu Jubilatowi, jak barzdo Go kochamy, jak bardzo przylgnął nam do serca, jak niepodzielnie w niem zamieszkał, jak bardzo jest przez nas szanowany i ceniony, uczyniłbym to dzisiaj...

Dla tej prostej, bezmiernym żarem ukochania naszej sprawy przepełnionej duszy byłoby to może milsze. Dla tego Druha naszego, który od lat kilkudziesięciu zawsze Sprawę wysuwa na czoło, a siebie kryje w cień — będzie może rozgwar jubileuszowy przykry.

Ale wierzaj nam, kochany Towarzyszu! Niema w naszej czci do Ciebie ani krzty konwenansu, ani odrobiny formalistycznego spełnienia obowiązku. Pali nas natomiast poprostu potrzeba wyrażenia Ci wdzięczności. Ot, tak po ludzku. Od serca do serca. Chcielibyśmy twarde, cierpkie dni Twego życia opromienić dziś ciepłem serc naszych. Chcielibyśmy Cię otoczyć kołem, ażebyś milcząco spojrzał w nasze oczy i wyczytał w nich blask radości, że jesteś nasz i z nami, chcielibyśmy, ażebyś wsłuchał się w serca nasze i dosłyszał w nich tętno przyjaźni, otaczającej Ciebie.

Jesteśmy dziś jakby wielka rodzina Twoja, która z wszystkich stron dzielnicy naszej gromadzi się wkoło Ciebie i składa życzenia Tobie i Twojej rodzinie, towarzyszącej Ci wiernie na drodze Twej pracy.

Na tym odcinku wielkiego frontu naszej walki o lepszą, godniejszą przyszłość narodu, na tym odcinku, na którym pracujesz od kilkudziesięciu lat, trawiony świętym niepokojem sjonizmu, byłeś i jesteś świetlanym wzorem. Byłeś i jesteś zarazem sługą i stróżem ruchu, a równocześnie jego sumieniem i przywódcą. Czysty jak łza, ofiarny do cna, bez kropli samolubstwa i egoizmu.

Od rana do nocy, wśród obowiązków zawodowych, gnają Cię troski naszego narodu, troski wielkie i małe, nawet najdrobniejsze. Jesteś wszędzie obecny. Jak wielkie dziecko radujesz się każdem naszem zwycięstwem, a w wrażliwą Swą duszę chwytasz jak cios każde nasze niepowodzenie. Ciągle marzysz o dobrem, silnem, zdrowem i pięknem żydostwie, o żydostwie bez skaz i dlatego dręczysz się i uciekasz przed niem i szarpiesz się boleśnie w zaciszu, ilekroć trjumfuje zło, zepsucie i zdrada. Nie umiesz godzić się z życiem. I dlatego cierpisz często.

Ale nie składasz broni. Na drugi dzień jesteś znowu ten sam: zacięty, nieustępliwy, pełny werwy, niepokoju i żarliwego pragnienia poprawy tego, co jest złem, zepsuciem i zdradą.



I tak ciągle od lat trzydziestu ścierasz Swe siły w gorączkowej pracy dla naszego społeczeństwa.

Nie straciłeś wiary ani na chwilę. Może sił Ci dodaje dotyk Ziemi Judejskiej, którą znasz i do której dwukrotnie się wyrywałeś...

Może dodaje Ci sił ten niespełniony testament, jaki ciąży nad nami sjonistami od czasu zgonu Wielkiego Teodora Herzla...

Na Swoim odcinku pracy jesteś hardym wykonawcą tego testamentu.

Bądź więc dumny z Siebie w dniu dzisiejszym.

A my, Twoi przyjaciele i towarzysze, jak Ci się dziś odwdzięczymy?

Mamy tylko miłość i uznanie i tę serdeczną przyjaźń, jaką wywiązuje spólnota walki, ta głębsza spólnota, jaką tworzymy — my sjoniści.

Imieniem własnem i Egzekutywy naszej dzielnicy ściskam Ci dłoń, Druhu serdeczny!

Liczyliśmy na Ciebie zawsze dotąd jak na Zawiszę. I nadal tak na Ciebie liczyć będziemy...

Samuel SPANN — semper fidelis!...

Dr Ignacy Schwarzbart.

zmordowanej aktywności, które to walory znamionują charakter naszego towarzysza Spanna.

Siła polityczna sjonizmu w Tarnowie jest obecnie faktem niezaprzeczalnym. Przyznają to nawet nasi przeciwnicy z obozu żydowskiego i politycy wszystkich obozów nieżydowskich w Tarnowie. Kiedy powstała ta siła na terenie miasta Tarnowa? Możemy podać dokładną datę. Stało się to w dniu wyborów do parlamentu austrjackiego w roku 1911. Po raz pierwszy w dziejach miasta Tarnowa wystawiono oficjalnie kandydaturę sjonistyczną do parlamentu w tarnowskim okręgu wyborczym. Było też wśród naszych szeregów, ba nawet w łonie samego komitetu lokalnego wielu przeciwników, a między nimi też ówczesny prezes komitetu lokalnego, którzy się sprzeciwili temu ryzykownemu krokowi, obawiając się fiaska. Dr Spann i ja parliśmy do walki. Większością **jednego głosu** uchwalono wystawić własną kandydaturę. Łatwo było powziąć taką uchwałę, ale bardzo trudno było ją wykonać. Przedewszystkiem nie mieliśmy odpowiedniego kandydata. Błp. Adolf Stand, do którego się zwróciliśmy, odmówił. Inni przywódcy sjon. byli zajęci w innych okręgach wyborczych, a nam potrzebny był popularny kandydat, któryby „ciągnął" głosy. Los padł na Dra Dawida Malza, który nigdzie nie chciał kandydować. Aby go nakłonić do przyjęcia kandydatury, wysłaliśmy specjalnego delegata w osobie Spana do Bur-

Spann.

Tak się nazywa, takim też jest. Zdecydowany, ruchliwy, wyraźny, nie dwuznaczny. Oto jego nazwisko i oto jego charakter. „Spann" jest dla Tarnowa nie słowem, nie nazwiskiem, lecz **pojęciem**, systemem, kierunkiem. Nasz kochany jubilat należy do rzędu czołowych postaci, które dzięki walorom charakteru narzucają swe poglądy swemu otoczeniu wśród którego żyją i działają, oraz wywierają wpływ na bieg myśli całych grup ludzi. W ten sposób ich nazwiska tracą swój charakter indywidualny i nabierają znaczenia ogólnego. Dlatego też w tytule świadomie opuściłem imię i dyplom ukochanego przyjaciela. Skoro bowiem nazwisko jest pojęciem, nie znosi ono żadnych dodatków, żadnych komentarzy. Gdybyśmy mieli w Tarnowie jeszcze jednego Spanna, musielibyśmy go określić imieniem i dyplomem, by konkretnie go określić.

Natomiast „Spann" — to nasz Spann, to Spann jako pojęcie.

Czy mam tarnowskim Żydom skreślić obraz naszego jubilata, który stoi już około 30 lat w centrum życia publicznego w Tarnowie. Czy mam wyliczyć wszystkie jego walory?

Chcę tylko wraz z innymi przyjaciółmi jubilata wywołać z pamięci kilka lokalnych zdarzeń, ściśle związanych z nazwiskiem Spanna. Fakty te przyczynią się do łatwiejszego zrozumienia roli Spanna w ruchu sjonistycznym. Chcę przytoczyć tylko dwa zdarzenia, które dosadnie uwydatniają potęgę silnej woli, powagi, fanatycznej wierności ideowej i nie-

sztyna, ówczesnego miejsca pobytu Dra Malza. Spanowi udało się pozyskać Dra Malza dla naszej sprawy, który też odrazu wraz z delegatem przybył do Tarnowa. Dr Malz odbył dwa zgromadzenia ludowe i zdobył ludność żydowską w Tarnowie. W centrum zawziętej walki z ówczesną Ż. P. S. stał oczywiście Spann. Z zapałem i młodzieńczym entuzjazmem rzucił się on w wir walki i nieraz zdrowie swe narażał w walce z Ż. P. S. Najniebezpieczniejsze czyny wykonywał Spann. Nic też dziwnego, że zwycięstwo było po naszej stronie. Ilość głosów, oddanych na naszego kandydata, zaskoczyła naszych żydowskich i nieżydowskich przeciwników. W tym to czasie partja sjonistyczna przestała być partją młodzieniaszków, a wszystkie partje zaczęły się z nią liczyć, jak z poważną partją polityczną. Lwia część tego zwycięstwa była zwycięstwem Spanna.

Drugi fakt. W roku 1908 założyliśmy w skromnym, wynajętym lokalu szkołę „Safa Berura". Że Spann zaczął do współzałożycieli, jest oczywiście rzeczą zrozumiałą. Wojna światowa zniszczyła to skromne dziełko Pod koniec wojny zaczęliśmy się zastanawiać nad reaktywizacją tej szkoły, lecz brak lokalu stał na przeszkodzie i — jak to zwykle bywa w żydowskich instytucjach — brak pieniędzy. W tym stanie rzeczy Spann rzucił genjalną myśl **kupna domu**.

Nie zastanawiając się długo, Spann zebrał kilku towarzyszy, porwał ich swem entuzjazmem dla samego dzieła i po krótkim czasie były już pieniądze na zadatek. Spann czyni ryzykowny krok. Kupuje dom i zobowiązuje się zapłacić kwotę 200.000 kor w ciągu czterech tygodni, w czasie kiedy nie miał na ten cel ani jednej korony. Dzięki energji Spanna krok ten udał się, a pieniądze zebrano i za dom zapłacono. Dziś mamy dzieło, które jest dumą naszej organizacji.

Oto żelazna energja człowieka, nieugięta wola, uczciwość przekonań. Innemi słowy — oto pojęcie „Spann".

Ale jeszcze nie nadszedł czas, by nasz jubilat spoczywał na laurach swych zasług. Jeszcze dużo, bardzo dużo jest do zdziałania dla naszej idei w Tarnowie. Jeszcze długie, zdrowe i szczęśliwe lata musi nam żyć i działać dla sjonizmu nasz kochany, drogi towarzysz i przyjaciel Spann.

J. Neiger.

zygnacji i zaniku energji, nasz Samuel Spann nigdy nie tracił głowy, nigdy się nie załamywał, nigdy nie tracił sił. Wręcz przeciwnie — innych do czynu nawoływał, na duchu podnosił i otuchy im dodawał.

W chwilach radości i uniesienia, kiedy ogarniało nas uczucie entuzjazmu i wesela, to On naszą radość podważał i nasz zapał podtrzymywał.

Samuel Spann jest zawsze pierwszy na posterunku. Nigdzie Go nie brak. Nie kieruje Nim tania ambicja. Swoją popularność na ulicy żydowskiej zdobył swoją olbrzymią pracą i swem niezrównanem poświęceniem. Bo siła robocza Samuela Spanna jest niewyczerpaną. Nigdy nie oszczędza siebie, kiedy trzeba spełnić obowiązek sjonistyczny. Zaszczytów bez pracy, tytułów bez zasług Samuel Spann nigdy nie pragnął, nie szukał i też ich nie posiada.

Młodzież kocha i szanuje swego Ukochanego Jubilata. Ma dla Niego dużo respektu i szacunku. Gdy czasami nas gromi, zawsze Go wysłuchujemy w milczeniu i w skupieniu. I nikt inny, jak tylko Samuel Spann potrafi swą młodzieńczą werwą i bujnym temperamentem przemówić do naszych serc.

Kochamy Go i czcimy. Samuel Spann jest naszym Ojcem i Opiekunem. Nasze troski są Jego troskami, nasze cierpienia są Jego cierpieniami. Nasza radość jest Jego radością. Jest naszym wzorem niedościgniotym. Z ust Jego pijemy chciwie hasła walki i czynu. Płomiennym żarem Jego miłości do żydostwa i sjonizmu ogrzewamy nasze serca.

Pod kierownictwem Samuela Spanna stawaliśmy niejednokrotnie do boju i — zwyciężaliśmy. Kroczyliśmy drogami, które nam wskazywał i — wygrywaliśmy. On nas nauczył kochać i działać, cierpieć i poświęcać się, walczyć i — zwyciężać.

Dlatego jesteśmy dumni z Samuela Spanna. I dlatego Spann stał się naszym — w całości naszym. I życzymy Mu, aby przez długie jeszcze, najdłuższe lata wśród nas pozostał i z nami pracował.

Nasz — Samuel Spann. **Henryk Spielman.**

Dr. Samuel Spann

twórca szkoły, placówki hebrajszczyzny i ducha narodowego.

Odrodzenie żydowskie w zwycięskim pochodzie objęło w swe władztwo tysiące jednostek rozproszonego po świecie narodu.

Pobudzone przez ludzi heroicznej miary, rozszerzane przez idealistów, poświęcających dla sprawy swoje „ja" bez reszty, zalało szerokim strumieniem miljony Żydów.

Niestrudzony zapał, najgorętsza wiara, płonąca miłość szły w parze z nieustannym, najwytrwalszym wysiłkiem. Formy sjonizmu kształtowały się systematycznie wśród wysilonej pracy. Idea sjońska połączyła pracowników swego ruchu jednym wzniosłym celem.

Z dumą można podnieść, że każde większe czy mniejsze miasto, gdzie mieszkają Żydzi, może poszczycić się kilku wybitnymi działaczami sprawy sjońskiej. Nie wszystkie jednak posiadają takich pracowników, których działalność objęłaby każdą żywotną sprawę, wchodzącą w zakres krzewienia sjonizmu.

Takim wszechstronnym pracownikiem, szermierzem idei sjońskiej jest Dr Samuel Spann.

I nie kto inny, jak właśnie On, założyciel biblioteki „Sifrja Amamit", organizator kursów hebrajskich, protektor i opiekun zrzeszeń lokalnych młodzieży narodowo żydowskiej, pierwszy odczuł palącą potrzebę stworzenia w naszem mieście stałej placówki dla pielęgnowania języka hebrajskiego, krzewienia kultury hebrajskiej, potrzebę stworzenia szkoły dla dzieci żydowskich, przyszłych pokoleń nowego, całkiem odrodzonego narodu.

Potrzeba ta tkwiła potencjalnie w rzeszach tarnowskich sjonistów, a jednak nie znalazła swego wyrazu z powodu, jak się zdawało małodusznym, przeszkód nie do zwalczenia.

Obawa przed niepewnym bytem takiej szkoły, brak funduszów, słaby z początku oddźwięk w społeczeństwie, nie chcącem narażać karjery dzieci, trudność pomieszczenia, oto piętrzące się trudności, które stanęły przeciw Drowi Spannowi.

Dr Spann nie należy do bojaźliwych; przewidującą myślą sięgał w przyszłość i widział, jak żywy przykład pociągnie za sobą całe rzesze.

Widział już w imaginacji nową szkołę, gdzie panuje ciepła atmosfera wzajemnej miłości, gdzie dziecko żydowskie ma możność pracować i rozwijać się w poczuciu swej dumy narodowej, gdzie danem mu jest ukształtować się na pełnego człowieka, narodowego Żyda, którego celem najwyższym jest powrót do własnej Ojczyzny, powrót do Erec i praca dla niej.

W obliczu tych, stwierdzonych rzeczywistością przewidywań, nie wydawały się założycielowi tej szkoły żadne trudności za wielkie, żadne ofiary za ciężkie. Z całą właściwą Mu energją, można powiedzieć, całkiem sam stworzył podwaliny tej przyszłej, tak ważnej placówki oświatowej, wzniósł gmach duchowy, na który dziś z dumą spogląda nietylko sam twórca, ale i całe tarnowskie społeczeństwo żydowskie.

Uzyskawszy we wrześniu 1923 roku koncesję, założył Dr Spann szkołę i odtąd w niestrudzonej walce popiera jej rozwój.

Od początku, jako ciągły i naoczny świadek tych niezmordowanych usiłowań, znam i mogę wymienić te niezliczone ofiary, poniesione w pracy około budowania tej szkoły, — ofiary, których nawet nie domyślają się te wszystkie rzesze, korzystające z wdzięcznością z dobrodziejstwa szkoły Dra Spanna.

Własnemi funduszami położył jej fundamenty, wzniósł własną pracą ten przybytek, w którym dziś pobiera naukę i wychowanie narodowo-żydowskie kilkaset dzieci. Nieraz, gdy zdawało się, że byt szkoły już zachwiany, ponawiał swą hojność i przywracał jej równowagę.

W ciągłej trosce o najpomyślniejszy rozwój tej drogiej sercu Jego instytucji, dobierał organizatorów i wychowawców, w swojem mniemaniu, najlepszych; z niesłabnącem zainteresowaniem i ojcowską radością śledzi każdy przejaw doskonalenia się swego dzieła.

Z dumą konstatuje zdwajające się z każdym rokiem falangi napływającej do szkoły dziatwy żydowskiej. Z prawdziwą i nietajoną radością odbiera sprawozdania organów szkolnych o pomyślnym stanie nauki i wychowania dziatwy szkolnej.

We wrześniu 1923 roku szkoła hebrajsko-polska, założona przez Dra Samuela Spanna, to jedna klasa, licząca 14 wychowanków.

W grudniu 1930 roku szkoła ta obejmuje przedszkole, szkołę powszechną, liczącą 7 klas i gimnazjum, liczące 4 klasy — razem blisko 500 wychowanków.

W roku szkolnym 1923/24 zajęte były w szkole tej dwie siły, dziś czynnych jest okrągło 20 sił nauczycielskich.

Cyfry te mówią za siebie.

Jednak liczba, to jeszcze nie wszystko.

Każdy Żyd w Tarnowie wie, jak drogą sercom jej wychowanków stała się ta szkoła; o tem mogły zaświadczyć szczere, a tak częste, bezpośrednio płynące z duszy wyrazy najgłębszego przywiązania, tkliwej wprost miłości do tej szkoły, która prócz wielu dóbr intelektualnych i moralnych, nauczyła ich kochać ojczystą mowę i wykuwać przyszłość Erec.

A to jest szkoła Dra Samuela Spanna!

Izak Liebliech.

Nasz Jubilat.

Niech nam wolno będzie z tego miejsca, w dniu jubileuszu naszego Samuela Spanna, wyrazić Ukochanemu Przywódcy najgoretsze i najserdeczniejsze życzenia, by Mu danem było prowadzić nasz obóz i nasze szeregi po najdłuższe lata.

My, młodzi sjoniści, przyłączamy się w dniu dzisiejszym do licznych życzeń, które Jubilat otrzyma od społeczeństwa żydowskiego i od starszej generacji sjonistycznej i wyrażamy Mu — imieniem całej młodzieży sjonistycznej — wdzięczność za Jego pracę i hołd za Jego niespożyte zasługi, położone około rozwoju ruchu sjonistycznego w naszem mieście.

Młodzież sjonistyczna przywiązała się serdecznie do swego Przywódcy. Ukochała Go za Jego bezprzykładną i płomienną miłość do narodu, za Jego niestrudzoną służbę ideałom sjonistycznym, za czystość Jego duszy i nieskazitelność Jego charakteru.

Samuel Spann jest dla nas wzorem i przykładem, z jakiem ogromnem oddaniem się należy pracować nad urzeczywistnieniem naszych ideałów.

Gdy ruch nasz ogarniały chwile zwątpienia, re-

Wady Dr. Spanna

Z natury odnoszę się z nieufnością do prowodyrów. Dlatego jestem zawsze w opozycji i nigdy też prowodyrem nie będę. Nasz jubilat tow. Dr Spann jest na naszym tarnowskim odcinku naszym prowodyrem. Ten już fakt wpływa na moje ustosunkowanie się do jego osoby. To też gdy wszyscy mu dziś kadzą z okazji 50-lecia jego urodzin i wyliczają jego zasługi i zalety — i ja muszę zabrać głos i przedstawić wam tow. Dra Spanna w innem świetle. Ja wam wyliczę jego **wady**.

Dr Spann jest fanatykiem. Fanatyk sjonizmu. To największa jego wada. Niestety mało mamy takich fanatyków.

Dr Spann mówi każdemu prawdę protso w oczy. Nie uznaje autorytetów. Prawdomówność stała się u niego wprost **manją**.

Na dyplomatę nigdyby się nie nadawał. Dr Spann nie znosi hipokrytów. Jest dzieckiem ludu. Dlatego jest demokratą, szczerym, stuprocentowym. Na Radzie miejskiej — choć należał do frakcji sjonistycznej — siedział zawsze na szarym końcu między przedstawicielami robotników.

Ciekawą jest doprawdy psychika naszego jubilata. Sjonizm, sprawy ogólno-żydowskie, kahał, szpital, wszystko co ma wspólnego z żydostwem, wypełnia jego jaźń.

Ile razy się wprost śmiejemy z Dra Spanna. Inni adwokaci po pracy zawodowej siedzą w kawiarniach, chodzą do kin, zabawiają się rodziną, kpią sobie ze społeczników, sjonistów uważają za warjatów — a Dr Spann? On nie zna kawiarni, nie pije, nie gra w karty, ani nie chodzi do kina, ba — nawet nie pali papierosów.

I taki człowiek chce zajmować się polityką! Te wady najwięcej mu szkodzą. Toć dziś w kawiarni rozstrzygają się najważniejsze sprawy, a przy „suwerence" zapadają doniosłe nieraz uchwały. A nasz Dr Spann nie chce tego zrozumieć.

Gdy radni rozwiązanej dziś Rady po posiedzeniach udawali się nieraz do restauracji, by się nieco pokrzepić i każdy inny jakiś trunek wybierał, Dr Spann, podkręcając wąsa do góry, zamawiał sobie szklankę ciepłego mleka.

A jaki on jest nieufny. Odda się komuś jakąś sprawę partyjną do załatwienia — Dr Spann jest niespokojny. On się boi, czy sprawa będzie dobrze załatwioną. To też najchętniej by wszystko sam załatwił. Już się przyjął zwyczaj, że bez Dra Spanna nic się nie da załatwić. Jakoś tak się składa, że od jego decyzji wszystko zależy. Jego energja, jego zbytnie przejmowanie się najdrobniejszą choćby sprawą żydowską — to jedna z „najboleśniejszych" jego wad.

Dr Spann cały oddany jest sjonizmowi. Nie mogę sobie wyobrazić Dra Spanna bez sjonizmu.

Są budowle, które podtrzymywane są jednym silnym filarem. Takim filarem dla sjonizmu w Tarno-

wie jest Dr Spann. On jest duszą organizacji. Dzieło rozpoczęte przez niego musi się udać właśnie z powodu jego wad. I gdyby urządzenie jubileuszu z okazji 50-lecia jego urodzin leżało w jego rękach, to jubileusz ten wypadłby znacznie okazalej.

Oby te wady naszego jubilata trwały jak najdłużej i oby zajęły miejsce naszych „zalet".

Dr Chomet.

Czcigodny Jubilacie!

Wiernemu Żydowi, niestrudzonemu bojownikowi na niwie sjonistycznej w dniu Jego pięćdziesięciolecia składamy najgoretsze nasze życzenia: Żyj nam jeszcze długo, długo i świeć nam młodym przykładem.

Za komendę „Bejtar" M. Schweber.

Egzekutywa — Dr. Samuelowi Spannowi.

Egzekutywa organizacji sjońskiej dla zachodniej Małopolski i Śląska odbyła dnia 21 b. m. posiedzenie, na którem prezes Egzekutywy Dr I. Schwarzbart w serdecznych słowach podniósł zasługi towarzysza Dra Samuela Spanna dla ruchu sjonistycznego naszej dzielnicy, jakoteż Jego niezwykłego w zalety charakteru.

Egzekutywa chcąc choć w części wyrazić wdzięczność swą i uznanie dla niestrudzonego bojownika ruchu naszego, z okazji Jego 50-letniego Jubileuszu uchwaliła jednomyślnie wpisać Dra Samuela Spanna do Złotej Księgi żydowskiego funduszu narodowego, jakoteż wysłać na uroczystości jubileuszowe do Tarnowa delegata w osobie prezesa Dra Ignacego Schwarzbarta.

Jubileusz Dr. Spanna.

Z okazji 50-lecia urodzin tow. Dra Spanna zawiązał się komitet, który miał się zająć urządzeniem uroczystości jubileuszowej.

Na czele komitetu stanął tow. Neiger.

Na zebraniu tego komitetu uchwalono poświęcić tow. Drowi Spannowi niniejszy numer „Tygodnika Żydowskiego", oraz wpisać tow. Dra Spanna do Złotej Księgi żyd. funduszu narodowego.

W sobotę odbędzie się wspólna kolacja towarzyszy i bliższych przyjaciół jubilata.

Grabarze samorządu miejskiego.

Machiawelizm zwyciężył! Zakulisowym intrygom, różnym donosom, mylnym informacjom i grubo przesadnym doniesieniom udało się spowodować rozwiązanie Rady miejskiej, tej Rady podczas której urzędowania nie było nigdy zgrzytów lub dysonansów na tle wyznaniowem lub narodowościowem.

Cóż, kiedy niektórym jednostkom, w skład ostatniej Rady wchodzącym, niezwykła indywidualność burmistrza wcale nie była na rękę, — cóż, kiedy ci panowie nie mogli zapomnieć tych niedawnych jeszcze czasów, kiedy niepodzielnie sprawowali na Ratuszu rządy i podczas gdy teraz decyzja burmistra we wszystkich prawie sprawach miejskich rozstrzygała.

I zaczęła się krecia, podziemna robota przeciw burmistrzowi, względnie przeciw obecnej Radzie, gdyż jasnem było, że obalić burmistrza bez Rady, w której miał większość, było nieprawdopobieństwem.

Oczywiście że doniesiono burmistrzowi o intrygach przeciwko niemu knowanych, ale jego poczucie godności osobistej wzdragało się wszcząć kontrakcję na tę samą modłę. Na karcie jego politycznych poczynań niema „cygańskich dróg", jego polityka była zawsze prostolinijna, nie odbiegająca od prawdy i słuszności.

Jest on, jak Niemiec powiada: „ein gerader Michel" (a nie jest to nomen omen).

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 16 b. m., które ma wprost historyczne znaczenie dla naszego samorządu miejskiego i które miało prawie że charakter rozprawy głównej, warto — mimo obszernego i wyczerpującego sprawozdania w ostatnim „Tygodniku Żydowskim", jeszcze raz się zatrzymać.

Panowie intryganci i wichrzyciele w Radzie zasiadający, upewniwszy się, że sprawa rozwiązania Rady jest już przesądzoną, zwietrzyli, że zanosi się na wyrażenie wotum ufności burmistrzowi, a temu chcieli za wszelką cenę zapobiec i szukano pretekstu, aby rzucić kość niezgody pomiędzy radnych.

Do rozgrywki stanął p. Margulies, któremu się nie spodobało, że do rozdziału drobnych stosunkowo kwot, ofiarowanych przez Magistrat i Kasę Oszczędności z okazji zbliżających się świąt, pomiędzy biednych katolickich i żydowskich wydelegowano do rozdziału pieniędzy żydowskim ubogim tylko asesora, należącego do obozu narodowo-żydowskiego i żądał, aby przy tym rzdziale obecnym był także przedstawiciel ortodoksów. Przypominamy w tem miejscu, że burmistrz objąwszy swego czasu urzędowanie, rozdzielił zakres czynności i agend magistrackich między pojedynczych asesorów. Między innemi przypadły agendy opieki społecznej odnośnie do katolików p. asesorowi Dutkiewiczowi, a agendy odnośnie do Żydów asesorowi sjonistycznemu. Przypominamy również w tem miejscu, że radni katoliccy też nie rekrutowali się z jednego obozu, tylko do kollaboracji dla dobra miasta stanęli ludzie różnych stronnictw i zabarwienia politycznego.

Czy przeszło któremuś z radnych katolickich przez myśl żądanie wydelegowania do rozdziału między ubogich katolickich jeszcze innego radnego, nienależącego do stronnictwa politycznego p. asesora Dutkiewicza?

Wnioskodawca by się tylko ośmieszył. P. Margulies tych skrupułów nie miał i wywołał swojem wystąpieniem tylko ogólny niesmak. Przypomina nam to anegdotkę o dwóch litwackich Żydach, z których jeden kupił od drugiego towar i wręczył mu cenę kupna. Kupujący zauważył ze zdziwieniem, że sprzedawca trzy razy liczy pieniądze. Na zapytanie, czy tak mało ma do niego zaufania, że aż trzy razy liczy pieniądze, odrzekł sprzedawca: „Ależ mam do ciebie zaufanie, tylko jeżeli wprzód trzy razy przeliczę, to ci już wierzę na sumienie".

P. Margulies oświadczył wprawdzie, że ma zaufanie do sjonistycznego asesora, ale woli już być obecnym przy rozdziale pieniędzy.

Tak ta błaha przecież sprawa, jak i sprawa wysokości zapomóg przeznaczonych dla Safa Berura i Talmud Tory przyniosła nam reprymendę ze strony katolickiego radnego, pedagoga ze szkół powszechnych, który nas jak niesfornych chłopców szkolnych strofował, że tu nasze brudy pierzemy i że moglibyśmy snadnie gdzieindziej to uczynić.

Sjoniści tego przykrego incydentu z pewnością nie prowokowali.

Czuć już było w powietrzu nadchodzącą burzę. Po wyczerpaniu porządku dziennego, burmistrz w przepięknem przemówieniu, pełnem godności i umiaru przedstawił genezę przesilenia na Radzie i złożył oświadczenie, że widząc iż on jest kamieniem obrazy, gotów zrzec się godności burmistrzowskiej, aby uratować drogi każdemu bezstronnemu i poczciwemu obywatelowi tego miasta samorząd.

W trakcie dyskusji nad złożonem przez burmistrza oświadczeniem, napiętnował p. asesor Dr Schenkel w doskonałem przemówieniu intrygancką politykę frondy radzieckiej, a gdy wymienił trzy nazwiska radnych, którzy się walnie przyczynili do zawieszenia samorządu miejskiego, rozszalała dawno przygotowana burza i z dobrze udanem oburzeniem — jak można na nich taką potwarz rzucić, urządzili wymienieni trzej panowie exodus, zabierając z sobą kandydatów na członków przyszłej rady przybocznej, chcąc tem samem zdekompletować Radę i uniemożliwić uchwalenie burmistrzowi wotum ufności.

Ale tryk ten się nie udał. Znalazła się mimo wszystko większość, znalazła się przeważająca część radnych, która wydała wyrok potępienia na wichrzycieli i obłudnych świętoszków, kryjąc w zwartym szeregu osobę burmistrza i wotując mu zaufanie za jego dotychczasową działalność, oraz za jego postępowanie męskie i pełne poświęcenia swej własnej osoby, celem możliwego jeszcze zażegnania kryzysu i uratowania idei samorządowej.

Po oświadczeniu złożonem przez p. radnego Pyszyńskiego, a które wprost piorunująće na wszystkich obecnych zrobiło wrażenie, a które rozwiązały już wszelkie wątpliwości czyjem jest dziełem rozwiązanie Rady, słusznie wspomniał p. r. Dr Małecki, jak to ci sami panowie, którzy obecnie wichrzą przeciwko teraźniejszej Radzie, spowodowali wotum nieufności b. radnemu p. Alojzemu Kaempfowi tylko dlatego, że był członkiem rady przybocznej podczas poprzedniego komisarjatu. P. Kaempf, długoletni radny miejski, człowiek o czystym jak kryształ charakterze, dopiero po porozumieniu się z swoimi przyjaciółmi politycznymi wcale niełatwo zdecydował się wstąpić do rady przybocznej. P. Kaempf za swoje trudy za swoją pracę spotkał się z niewdzięcznością właśnie ze strony tych panów, którzy teraz za wszelką cenę chcą wprowadzić komisarjat rządowy! „Ja, Bauer, das ist was ganz anders!" — mówi niemieckie przysłowie.

Pod koniec ostatniego piątkowego posiedzenia Magistratu p. burmistrz w ciepłych słowach podziękował p. wiceburmistrzowi i asesorom wszystkim razem i każdemu z osobna za współpracę i za poparcie, jakiego od nich doznał w spełnianiu swoich ciężkich obowiązków, a p. wiceburmistrz uścisnął mu dłoń, prosząc go o zachowanie mu dalszej życzliwości....

Zwyciężyły machiawelizm i obłuda, ale jest to zwycięstwo pyrrhusowe. Ostatecznie rządy komisarskie nie będą wiecznie trwać, a jak przyjdzie kiedyś do wyborów do Rady miejskiej, czy wedle starej jeszcze, czy już według nowej ordynacji wyborczej, przekonają się ci panowie z ostatniej Rady, którzy byli jej grabarzami, że sami sobie równocześnie wykopali swoje groby polityczne.

J. H.

Dnia 28 kończy się termin wykupienia szekli!

Wszyscy więc do wznowionej akcji szeklowej! Musimy przekroczyć nałożony na nas kontyngent 2000 szekli.

Dlaczego p. Dr. Mütz dążył do rozwiązania Rady miejskiej?

Kto zna mentalność p. Dra Mütza, ten łatwo się zorjentuje, dlaczego pragnął rozwiązania Rady miejskiej i do niej dążył już to sam, już też przy pomocy swych starych i nowych przyjaciół politycznych. Jest to tak jasne, że zbyteczne jest nawet szukanie namacalnych dowodów na wykazanie, że brał czynny udział w całej akcji, zmierzającej do tego celu.

Aby to zrozumieć, musimy się cofnąć wstecz do września 1929 r., a zatem do czasu, kiedy „Komisja matka" przystąpiła do ustalania składu przyszłego Magistratu. P. Dr Mütz, o czem może nie wszyscy wiedzą, został usunięty na bok i pozbawiony wszelkiego wpływu na ukształtowanie się Magistratu. Nikt się z nim nie liczył, zarówno Żydzi jak też katolicy, nikt go o radę nie pytał, nikt go nie słuchał. Bez jego współudziału i współpracy — ba, nawet wbrew jego woli — wyznaczeni zostali kandydaci na burmistrza i asesorów. To go gnębiło i martwiło, ale nie miał siły, ani autorytetu, by się temu przeciwstawić. Jako stary i przebiegły polityk, połknął tę gorzką pigułkę i zniósł z pokorą to upokorzenie, a nawet o niem zapomniał, gdy z ust sjonistów padło oświadczenie, że nie reflektują na stolec wiceburmistrza. I grubo się mylił p. Dr Mütz, jeżeli sądzi, że godność wiceburmistrza zawdzięcza swoim osobistym kwalifikacjom i popularności w mieście. Nie — i sto razy — nie, już choćby dlatego, że tych nigdy nie miał.

Godność tę ma do zawdzięczenia tylko kilku sjonistom, a właściwie pewnemu sentymentowi tych kilku sjonistów dla jego osoby.

Ogół sjonistów zwalczał kandydaturę Dra Mütza.

Utracenie Dra Mütza było wtedy wprost zabawką. Konstelacja ówczesna była taka, że łatwo mógł zostać wiceburmistrzem p. Dr Ehrenfreund, albo nawet jeden z sjonistów. W obronie Dra Mütza nie kiwnąłby palcem ani jeden katolik, a z jego upadku cieszyłby się wtedy nawet jego przyjaciel od serca i Magistratu p. Margulies.

Tak więc przedstawia się w prawdziwem świetle historja wiceburmistrzostwa p. Dra Mütza.

W nowym Magistracie czuł się p. Dr Mütz od pierwszej chwili źle, a to niezadowolenie potęgowało się z dnia na dzień i miesiąca na miesiąc. Magistrat dostał inne oblicze, — Magistrat miał nowych i innych ludzi. P. Dr Mütz stracił formalnie orjentację. Na posiedzeniach siedział ponury, osowiały i zły, bo władza — ta dotychczas niepodzielna władza — wymknęła mu się z rąk. A p. Dr Mütz lubi władzę, p. Dr Mütz jest żądny władzy i to w stopniu nawet patologicznym. Jego marzeniem jest mieć na stołcu burmistrza — matołka, a na siedmiu stołcach asesorów — siedmiu matołków. I to się nie udało, bo gdyż wszak od wpływu na skład Magistratu zupełnie usunięto. A skład ten był przynajmniej w naszych warunkach wprost znakomitym. Każdy z asesorów przedstawiał pewną indywidualność dla siebie, każdy miał samodzielną myśl i samodzielne zdanie. A na czele stał burmistrz Dr Skowroński, — otwarta głowa, znakomity prawnik, człowiek zrównoważony i rozważny, w przeciwieństwie do wiceburmistrza, który żadnej sprawy nie znał dokładnie i w braku rzeczowych argumentów pomagał sobie często fantazją, który jednem słowem lawirował i pływał. Dosyć do tego, że p. Dr Mütz w tym Magistracie, przy tym burmistrzu i przy tych asesorach przegrywał każdą, literalnie każdą sprawę. Wszak jemu nie chodziło nigdy o samą rzecz, tylko o załatwienie kawałków — dobrze czy źle, dokładnie czy niedokładnie, sprawiedliwie czy niesprawiedliwie — durchpeitschen i nic więcej. Ponadto był p. Dr Mütz pod płaszczykiem litościwego i dobrego serca (znów tylko dla zdobycia popularności) gospodarzem wprost lekkomyślnym. Przy tym więc burmistrzu, nie mogło iść tak dalej. Burmistrz ten umiał być czasem cierpkim, a czasem potrafił dać i klapsa. I tego wszystkiego nie mógł znieść p. Dr Mütz. Dawny autorytet poszedł w djabły — bat i cugle z rąk wy-

padły — p. Dr Mütz zaczął się w tej atmosferze dusić i dławić. I wtedy powiedział sobie — dotąd i nie dalej, — z tym burmistrzem i z tymi asesorami ja tu dłużej nie wytrzymam, — trzeba raz skończyć.

I to jest prawdziwa przyczyna, dlaczego p. Dr Mütz dążył do rozwiązania Rady i dlaczego prosił p. Pyszyńskiego, by mu w tem nie przeszkadzał. P. Dr Mütz wygrał, bo pozbył się niewygodnego burmistrza i niewygodnych asesorów. Czy nowi będą lepsi? Oto pytanie? Obawiam się, by nie wpadł z deszczu pod rynnę. Młody komisarz, dzisiaj jeszcze bez doświadczenia i rutyny, może za kilka miesięcy tyle się nauczyć, że potrafi przynajmniej, tak jak p. Dr Mütz, pływać. A nowi asesorowie z p. Drem Lubienieckim na czele — będzie ich mniej, to prawda, ale — obym był prawdziwym prorokiem — stanowić będą dla p. Dra Mütza twardszy orzech do zgryzienia niż dawni.

Na tle tej żądzy władzy zrozumieć można, dlaczego p. Dr Mütz tolerował z początku burmistrza Dra Kryplewskiego, gdy tenże nie był obznajomiony ze sprawami gminnemi i dlaczego go następnie zwalczał wszystkiemi możliwemi środkami.

Rozwiązanie Rady miejskiej.

Dekret rozwiązujący Radę miejską został doręczony burmistrzowi Drowi Skowrońskiemu w poniedziałek dnia 22 b. m.

Skład Komisarjatu i Rady przybocznej jest następujący:

Komisarz: Marszałkowicz.

Zastępca: Dr Herman Mütz.

Asesorzy: Inż. Okoń, Dr Lubieniecki, i pułk. Hoborski.

Rada przyboczna: Ks. Mysor, ks. Mazur, prok. Jakubowski, Dr Kryplewski, Starzyk, Pikul, Komusiński, Smalec, Hajdukiewicz, Grzebieluch, prof. Kruszyna, prof. Wojciechowski, Kargol (robotnik-, insp. Mucha, Artur Margulies, Dr Offner, Grzyb Jan, Dr Zygmunt Silbiger, Izrael Weksler, Izrael Glotzner, Ludwik Boruch (robotnik), Chaim Aberdam, Wilhelm Rubin, Dr E. Klein, prof. Kautzki.

Jaką organizacją jest „Wizo"?

Z kół rewizjonistycznych otrzymujemy następujące uwagi:

W związku z niedawnym pobytem w Tarnowie Wł. Żabotyńskiego, mamy do zanotowania wielce znamienny wypadek:

Organizacja kobiet sjonistycz., zgrupowanych w „Wizo", uważała za stosowne w odpowiedzi na zaproszenie komitetu obywatelskiego, mającego się zająć przyjęciem Żabotyńskiego, by wysłać delegację na dworzec celem przywitania tak znakomitego gościa, zakomunikować, że udziału w przywitaniu nie weźmie , albowiem „Żabotyński jest osobistością polityczną zbyt zaangażowaną, a Wizo jest organizacją apolityczną".

Nie chcemy się zbytnio zajmować powyższą argumentacją, mającą uzasadnić odmowę Wiza, ale każdy to musi przyznać, że wymówka Wiza jest bardzo niezgrabną, a za kulisami tej uchwały kryje się ktoś, który niema odwagi otwarcie wystąpić.

Nie trzeba być rewizjonistą, by uznać zasługi Żabotyńskiego dla ruchu sjonistycznego.

Przywitanie tak znakomitego gościa, jakim jest Żabotyński, nie jest chyba żadną akcją polityczną, chociaż niewiadomo, dlaczego Wizo tak się tej polityki boi. Zdaje się, że w organizacji Wizo byłby potrzebny cały cykl referatów na temat: „Co to jest polityka i czy org. Wizo jest naprawdę apolityczna".

Zresztą nawet takie osobistości, jak Dr Thon, nie obawiały się należeć do komitetu dla przyjęcia Żabotyńskiego.

Jakoś przyjazd Żabotyńskiego do Tarnowa wypadł imponująco i bez delegacji Wiza; chcemy tylko zwrócić uwagę na ciekawą wielce okoliczność, że do kroku tego zostało Wizo tarnowskie spowodowane nie instrukcją z centrali, gdyż jest nam wiadomy udział Wiza warszawskiego w przyjęciu Żabotyńskiego w Warszawie. Co więcej — zachowanie się Wiza nie odpowiada faktycznej woli większości członkiń, gdyż większość ta — to wiemy z całkiem pewnego źródła, z krokiem tym się nie solidaryzuje i takowy potępia.

Były jednak w ruchu intrygi pewnej skądinąd znanej działaczki frakcyjnej, chcącej per fas et nefas utrzymać w Wizie swe topniejące z dnia na dzień wpływy i nadać mu pozornie fizjognomię filji swej frakcji.

Otóż sądzimy, że organ. Wizo jest placówką zbyt ważną dla sjonizmu, by tolerować tam podobne kawały, które czynią wrażenie, jakoby organizacja ta była filją, czy podwórkiem pewnej frakcji i dlatego nie wątpimy, że po tym nie tyle przykrym, ile pouczającym incydencie nadszedł najwyższy czas, by komitet lokalny org. sjon. zabrał się energicznie do uporządkowania stosunków w Wizie. **X.**

Aufgebot.

Es wird zum allgemeinen Kenntnis gebracht, dass Fräulein Scheindel Springer, 27 Jahre alt, wohnhaft in Krosno und Herr Wolf Strick, geboren 1898 zu Frischtag, wohnhaft in Gross Berlin, die Ehe miteinander eingehen wollen.

Dieses Aufgebot hat in der Stadt-Gemeinde Krosno und in Gross Berlin zu erfolgen.

Etwaige Einsprüche sind bei dem Standesamt VIII Berlin, Georgenkirchstrasse 2 innerhalb von 14 Tagen zu erheben. **Der Standesbeamte.**

Podaje się do ogólnej wiadomości, że panna Szajndla Springer, licząca lat 27, zamieszkała w Krośnie i pan Wolf Strick, urodzony 1898 r. we Frischtag, zamieszkały w Wielkim Berlinie, zamierzają pomiędzy sobą zawrzeć związek małżeński.

Zapowiedź niniejsza winna nastąpić w gminie miasta Krosna i w Wielkim Berlinie.

Ewentualne sprzeciwy należy wnieść do Urzędu Stanu Cywilnego VIII w Berlinie przy Georgenkirchstrasse 2 w terminie dni 14.

Urzędnik Stanu Cywilnego.

W niedzielę dnia 28 grudnie 1930 r. odbędzie się w sali p. Weidena (ul. Mościckiego 2, I. piętro) o godzinie 7.15 wieczór

Walne zebranie Ogólnych Sjonistów.

z następującym porządkiem dziennym:

1. Obecna sytuacja w sjoniźmie — ref. tow. Joachim Neiger.
2. O drogi i cele młodzieży sjonistycznej — ref. tow. Henryk Spielman.
3. Sprawozdania.
4. Dyskusja i udzielenie absolutorjum ustępującemu komitetowi lokalnemu.
5. Wybór nowego komitetu lokalnego.
6. Wnioski i interpelacje.

Ogólni sjoniści! Jawcie się masowo! Sala ogrzana!

Dział sportowy.

Ślizgawka Samsonu jest jak co roku, tak i w bieżącym osią zainteresowania ludności tarnowskiej, mającej coskolwiek wspólnego ze sportem i to bez względu na wiek czy płeć, przekonanie czy wyznanie. To też mimo upływu minimalnego czasokresu od jej otwarcia w sobotę 20 b. m., codziennie zalegają ją tłumy, zwłaszcza młodzieży studjującej. — Wobec masowego charakteru tej gałęzi sportu, postanowiło Towarzystwo w dążeniu do dalszej jego popularności postąpić o krok naprzód i prócz obligatoryjnych już koncertów sobotnich i niedzielnych wprowadzić wzorem większych metropolij sporotwych gigantofon radjowy, któryby bez przerwy dostarczał publiczności najwyszukańszych emocyj muzycznych z wszystkich krańców Europy. Niewątpliwie ta inowacja wpłynie dodatnio na dalszy postęp tego tak pięknego sportu i zyska mu jeszcze szersze rzesze zwolenników wśród tych nielicznych jednostek, które dla niewiadomych przyczyn jeszcze się absentują.

Obok sekcji ślizgawkowej utworzono w Samsonie dwa nowe oddziały zimowe, saneczkowy i wycieczkowy, które pierwszy krok postawią w razie sprzyjającej pogody w niedzielę 28 b. m., urządzając kulig do Zgłobic.

Tydzień Makkabi, Wszechświatowego Związku Żyd., mający się odbyć od 4 do 11 stycznia 1931 r., a stanowiący jedno z najpoważniejszych wydarzeń w żydowskim sporcie, nie pozostał i w Tarnowie bez echa. Ukonstytuował się mianowicie komitet, złożony z prezydjum Samsonu i ŻMS., który przy usilnem poparciu 11-tu organizacyj żydowskich miasta Tarnowa rozwinął energiczną działalność nad pracami przygotowawczemi.

Komunikat Dnia 3 stycznia 1931 r. urządza ŻTGS. Samson we wszystkich salach kasyna miejskiego **XII. doroczną redutę.** Prace organizacyjne w pełnym toku. Reduta zapowiada się wyjątkowo wspaniale ze względu na wprowadzenie szeregu inowacyj. Reklamacje zaproszeniowe przyjmuje się w lokalu klubowym od godz. 7 wieczór.

Zarząd ŻTGS. Samson zawiadamia swych członków, że została utworzona sekcja saneczkowa i wycieczkowa, która w dniu 28 grudnia urządza w razie pogody pierwszy kulig. Zgłoszenia przyjmuje codziennie w lokalu własnym przy ul. Żabnieńskiej 8 od godz. 7 wieczór p. Ormian. Wprowadzeni goście ze względu na cel propagandowy będą mile widziani.

Rodzeństwu Buch z powodu śmierci nieodżałowanej pamięci Matki wyraża szczere współczucie
Zarząd centr. ŻTGS. Samson w Tarnowie.

Członkini Ernie Lauberówne z powodu śmierci nieodżałowanej pamięci matki wyraża szczere współczucie
Zarząd centr. ŻTGS. Samson w Tarnowie.

KRONIKA.

Od Redakcji. Tow. Abraham Kahane z Przemyśla nadesłał nam w ostatniej chwili artykuł, poświęcony osobie Dra Spanna z okazji 50-lecia jego urodzin. Z braku miejsca i spóźnionej pory nie możemy niestety artykułu tego drukować.

Hitachduth. W piątek 26 b. m. o godz. 8 wieczór referat na temat: Problemy kongresowe. Referuje Dr J. Feig.

Wieczorynka. W sobotę 27 grudnia 1930 r. odbędzie się w lokalu Safa Berura „Wieczorynka", urządzona przez Brith Trumpeldor. Początek o godzinie 6.30 wieczór. Cały szereg nieznanych dotychczas piosenek, oraz doskonała komedyjka dają rękojmię miłego i przyjemnego spędzenia wieczoru.

Ż. M. S. R. Memorah zawiadamia, że w sobotę dnia 27 b. m. o godz. 4 popoł. odbędzie się Walne Zgromadzenie członków z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawozdanie z działalności dotychczasowego wydziału; 2) wotum ufności ustępującemu wydziałowi; 3) wybór nowego wydziału; 4) dyskusje i interpelacje.

Uprasza się o punktualne i niezawodne przybycie wszystkich członków.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr Salomon Goldberg. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.